ROZMAITOŚCI.

Dnia 25. Listopada | Nr 47. | Roku 1843.

ŻOŁNIERZ, KRÓL I ŻEBRAK.

DZIWNE PRZYGODY ŻYCIA

BARONA NEUHOF.

PROROCTWO.

Rodzina baronów Neuhof, była w wieku siedmnastym jedną z najstarożytniejszych i najsławniejszych z całéj szlachty westfalskiéj. Wieki mijały a żadna plama nie padła na świetny herb tego domu. Dopiéro gdy baron Leopold Neuhof, kapitan gwardyi przybocznéj przy biskupie w Minster, połączył się z córką kupca w Viscu, którę namiętnie pokochał, ściemił się pozornie blask tego imienia.

To niedobrane małżeństwo ściągnęło gniew rodziców i wszystkich szlacheckich rodzin całéj Westfalii. W towarzystwach spotykało upokorzenie młodego barona. Wszędzie doznawał obrazy i poniżenia. Prześladowany dumą szlachty, opuszcza swoję ojczyznę i udaje się na dwór wielkiego króla francuzkiego Ludwika XIV.

Księżna Orleańska łącząca z dostojnością łagodność i szlachetność stanów niższych, bawiąca podtenczas na dworze tego króla, przyjmuje nieszczęśliwego barona z całą uprzejmością, jak gdyby jéj był pokrewnym, poleca go swemu małżonkowi, ministrom królewskim, a nawet samemu Królowi, i wyrabia mu posadę namiestnikowstwa w Metz, gdzie jako poseł francuzkiego dworu, zaszczytne zajmował miejsce.

Ale szczęście Neuhofa nie miało trwać długo; w roku 1695 zmiéra, zostawiając dwoje dzieci, z których syn starszy Teodor, autor tych pamiętników, odziedzicza imię ojcowskie. Chcemy tu czytelników zapoznać z pamiętnikami tegoż Teodora, które tak opiéwają:*)

*) Te pamiętniki są po największéj części podług własno-ręcznych listów barona w królewskiéj bibliotece paryzkiéj przechowanych, przez nieznajomego ułożone, dodatkami z różnych autorów o wypadkach w Korsyce, potwierdzone, a z opisu życia Karola XII. przez Woltera, uzupełnione.

Matka moja, po nieodżałowanéj stracie ojca, poszła wkrótce za nim do grobu. Będąc jeszcze dziećmi, nie mogliśmy pojąć całéj okropności naszego losu, i gdyby nie szlachetna księżna Orleańska, byłyby najemnicze ręce zajęły się naszém wychowaniem. Onato przyjęła nas w swój pałac i dozwoliła nam razem z swojémi dziećmi pobiérać wychowanie. Ja otrzymałem nauki książęce i mogę się pochlubić, że umiałem zeń korzystać. Będąc żywszego i pojętliwego ducha, chłonąłem chciwie wszystkie historyczne książki, które pod rękę mi podpadły, ale przytém nie zaniedbywałem także zapoznać się z tajemnicami innych umiejętności.

Moją ulubioną książką były żywoty sławnych mężów Plutarcha. Ciągle miałem je w ręku i powtarzałem z pamięci. Te cudne opisy sławnych czynów, wznieciły we mnie chęć do sławy, które postanowiłem w mojém życiu zaspokoić. To podziwienie, którém dzieła bohatérów starego świata mnie przejmowały, podsycane sławnémi czyny bohatérów nowszych czasów, jasném w méj piersi gorzało płomieniem. Bolałem nieraz nad tą myślą, że jestem sierota, którego ręka ludzkości podjęła i wychowała. Wyobrażałem sobie, że i ja kiedyś muszę wsławić imię moje, a ta myśl ścigała mnie zawsze i wszędzie, i podnosiła moję pierś uniesieniem płonącą. Księżna mianowała mnie paziem swego syna, a moja siostra Elżbiéta, zaślubiona z hrabią Trevoux, została przy jéj boku damą honorową. Młody książę Orleański, obchodził się ze mną uprzejmie, a widząc we mnie uzdolnienie do ścisłych nauk, wziął mnie do swego chemicznego *laboratoryjum*. Tu poznałem nauki światłego Romberga, tu zapoznałem się gruntownie z tajemnicami jego umiejętności, i te były powodem, że mnie późniéj moi nieprzyjaciele za czarownika i sprzymierzeńca piekła obwołali. Wszakże i sam książę nie uszedł zarzutu, że ludziom zadawał truciznę!

Gdy przy boku światłego nauczyciela zwidzałem z nim razem świat tajemniczy niepojętych cudów umiejętności, często mnie odwoływała od mojéj pracy sama księżna, która jako nieustra-

szona amazonka, zaszczycała mnie wezwaniem, abym jéj na łowy towarzyszył, kiedy na gałęzistego jelenia lub na srogiego dzika uderzyć miała. Po téj znowu rozrywce pełniłem u niéj służbę tajnego sekretarza, przenoszac na papiér te wzniosłe i zadziwiające myśli, które ona listom powierzając, codziennie po tuzinie rozsyłała.

Wiodąc takie życie, myśl moja rozleglejsze kréśliła plany, życzenia moje lotniejszémi wzbijały się skrzydłami. Podobałem sobie w téj myśli, że mojém przeznaczeniem jest: wielką na widowni świata odegrać rolę! Nieustannie zajmowałem się wyobrażeniem rozmaitych, pokonanych przezemnie niebezpiecznych przygód. Zdradliwy uśmiéch szczęścia, które strącało potęgę i dostojeństwo w nicestwo, a wyprowadzało z ukrycia na promienną widnię nizkie imiona i ubogie domy, ośmielał i ożywiał moje nadzieje!

Aby stanąć na piérwszym szczeblu szczęścia, dozwoliłem, że mnie mianowano porucznikiem w pułku Auvergne. Tak samo zaczął Fabert, a przecież doprowadził do stopnia marszałka Francyi. I mnieby to samo szczęście było posłużyło, gdyby zgubna namiętność nie rzuciła była pożaru w moje serce, téj zażogi, która całemu memu życiu przewrotny kierunek nadała!

Kobiéta, anioł-burzyciel mego pokoju, jedném spojrzeniem zawładnęła całą moją istotą! Ona-to przeobraziła mi to życie w sen cudny i rozkoszny, ona-to jak wichr burzliwy miotała mną po wszystkich stronach świata, a nakoniec wtrąciła mnie w przepaść bezdenną! Już się widziałem na szczycie szczęścia, lecz znowu runąłem w nędzę okropną!

Tłumy hołdowników otaczały ją nieustannie, a ja siérota, w mojém zaślepieniu zapomniałem o dostojności jéj urodzenia, o świetności jéj rodu; ja myślałem tylko o jéj piękności, o jéj czarownych oczach, które mnie zrobiły szaleńcem! Nieraz zdawało mi się, że jéj wzrok spoczywał na mnie, że jéj usta do mnie się uśmiéchały, jednakże nie śmiałem wierzyć w moje szczęście. »O, biédny marzycielu«, mawiałem sobie nieraz z goryczą, »gdzież twój rozum podziałeś, wszystko widzisz tylko w urojoném świetle, czy już samego siebie nie poznajesz?«—Takiémi wątpliwémi myślami byłem ciągle miotany, aż oto jeden szczególny wypadek wszystko mi wyjaśnił.

Była podtenczas w Paryżu poprzedniczka pani Lenormand, sławna wróżka, nazwiska: Mautorte. Dziwne o niéj biegały wieści, wszelka tajemnica przyszłości miała być jasną przed jéj proroczém okiem. Pewnego dnia wpadła księżna na tę myśl: aby jéj i kilku wysokim damom jéj dworu, między którémi i moja ubóstwiona była, pani Mautorte przyszłość wywróżyła.—W przybranym stroju udały się do jéj pomieszkania, a ja towarzyszyłem im w mundurze żołniérza.

W nocy opuściliśmy pałac tajnémi drzwiami, powóz czekał na oznaczoném miejscu, a po niedługiéj chwili stanęliśmy przed progiem domu sławnéj Sybilli.

Weszliśmy do brudnéj izdebki, gdzie nas szkaradna Cyganka głuchym pomrukiem i czarnoksięzkiémi zaklęciami powitała. Widok szkaradnéj twarzy z wzrokiem w zéz postawionym, przejął strachem moje piękne towarzyszki.

Gdy już potworna prorokini zaspokoiła ciekawość dostojnych gości, zwróciła się nagle ku mnie i rzekła z szyderskim uśmiéchem: »A wy piękny paniczu, nie chcecież się niczego odemnie dowiedzieć? Oj, historyja waszego życia jest bardzo ciekawa, nie chcecież, abym wam odkryła, jaki was na przyszłość los czeka?«

»Jaki mój los, o tém wiém dawno«, odrzekłem z obojętnością, »jestto los żołniérza.«

»Zgadliście, ale was czeka los żołniérza wszystkich monarchów«, odrzekła Sybilla, biorąc mnie za rękę, »lecz oprócz tego, spotka was jeszcze los dwojaki.«

»Trzy koleje losu na mnie jednego, to za wiele«, odrzekłem z uśmiéchem.

»Oj, nie śmiéjcie się mój piękny paniczu«, mówiła daléj wróżka, »nie macie bynajmniéj powodu do tego; idzie tu o rzecz bardzo ważną!«

»Jeźli tak, więc wywróż mi, co będzie moim losem, ale krótko.«

»Trzema słowami, wywróżę ci troiste przeznaczenie: Żołniérz, król i żebrak; tak pisze twój horoskop«, rzekła, patrząc w dłoń moję.

Na te słowa zaśmiały się głośno moje towarzyszki, sama tylko bogini serca mego milczała. Wpatrzywszy się przenikliwie w jéj twarz, rzekłem z uniesieniem:

»Mniejsza oto, że z króla zostanę żebrakiem, byłem tylko choć chwil kilka był na tronie, a potém chętnie wezmę kij żebraczy.«

Wymowne spojrzenie towarzyszyło tym nierozważnym słowom moim i w téjże chwili opuściliśmy naszę prorokinię.

W drodze szepnąłem zcicha ubóstwionéj odemnie kochance: »Ach, czemuż to wszystko jest snem tylko!«

»Snem? Z kądże pan o tém możesz wiedzieć«, odrzekła z widoczném zajęciem, »czemuż raczéj nie starasz się o urzeczywiszczenie tego proroctwa, rozumie się, z opuszczeniem jego ostatniéj części?«

»Czy taka jest rada pani?«

»Tak jest, dla przyszłego szczęścia pana.«

Gdy te słowa wymawiała, oczy jéj jaśniały wyrazem, który ustom moim powierzyć nie śmiałem.— Od téj chwili, nowy zawód życia otworzył się przedemną; poprzysiągłem sobie spełnić proroctwo. Lecz aby ten zamiar przyszedł do skutku, musiałem opuścić Francyją i namyśléć się: któremu z królów europejskich powierzyć losy moje. Wybór mój nie był trudny. Bohatérskie dzieła Karola XII. były głośne w całéj Europie i zwracały jéj uwagę na siebie. Ten młody, śmiały zdobywca, na czele niezwalczonych zastępów, zagroził całéj Europie. On strącał królów i rozdawał korony. Pod jego błogą gwiazdą sądziłem, że i ja mojéj korony się dosłużę; postanowiłem więc przyjąć służbę u tego potężnego monarchy.

Po długiém domaganiu się pozwolenia opuszczenia Francyi, otrzymałem je nareszcie.— W dniu mego odjazdu chciał przypadek, że się zszedłem sam-nasam z królową serca mego.

»Pan odjeżdżasz?....« przemówiła do mnie smutnym głosem.

»Tak jest pani, chcę doświadczyć, ażali się spełnią moje losy, chce się dobijać korony, która ma ozdobić skronie moje. Ach, gdybym wiedział, że ta korona będzie rękojmią szczęścia serca mego!«

»Czemuż wątpić? Miéj pan najlepszą nadzieję!«

»Ale któż leniwemu czasowi skrzydeł nada? Któż wié ile czasu upłynie, nim stanę u mojéj mety?«

»Tylko śmiało i odważnie, czas nie stoi tu na zawadzie: Ja będę czekać.«

»»Ja będę czekać!«« Te słowa były odtąd hasłem życia mego!

»Daléj więc w drogę«, zawołałem z uśmiéchem, »daléj do mego przyszłego królestwa; jedźmy po królewską koronę! Ruszyłem więc w drogę jako odważny rycerz wieków średnich. Szło teraz o to, aby wyszukać Karola XII., ale to nie było rzeczą tak łatwą. Po bitwie pod Narwą, gdzie 8,000 Szwedów zniosło do szczętu armiję 80,000 Rossyjanów, stanął zwycięzki Karol obozem pod Lützen, na témże samém polu, gdzie niegdy wielki Gustaw Adolf poległ śmiercią walecznych. Tu oglądając to miejsce, gdzie ten wódz waleczny ducha wyzionął, tłumaczył Karol XII. uczucia swoje témi słowy:

»P o s z e d ł e m w ś l a d y j e g o, c h c ę m u w y r ó w n a ć. O b y m i n i e b o t a k z a s z c z y t n ą ś m i e r c i ą u m r z e ć d o z w o l i ł o!«

Dziesięć lat potém, niebo téj prośby wysłuchało. Na témto obozowisku przyjmował Karol jak ów Aleksander wtóry posłów ze wszystkich krajów, tu dawał posłuchanie królom, którym poodbiérał korony.— Gdym przybył do Alt-Ranstädt, nie zastałem obozu, już go od kilku tygodni zwinięto; dowiedziałem się tylko: że Karol XII. nagle ku północy odjechał, ale nikt nie wiedział, gdzie swoich walecznych poprowadził wojowników.

Dniem przed swoim odjazdem żądał od głównego kwatermistrza wytknięcia drogi z Lipska do ....— Nim wymówił miejsce, gdzie się udać zamyślał, uciął nagle, a zachowując przez kilka minut milczenie, dodał w końcu z uśmiéchem: »Wytknij mi drogę z Lipska do—wszystkich stolic europejskich.«

Za kilka chwil przyniósł mu kwatermistrz żądane wyjaśnienie co do wytknięcia drogi. Pismo to miało napis wielkiémi głoskami: *Droga z Lipska do Sztokholmu.*

»Przemaż to mości kwatermistrzu«, rzekł niezmordowany zdobywca, »upewniam wpana, że w tym kierunku długo nie pozostaniemy.«

Po téj rozmowie wydał rozkazy, aby zwinięto namioty, wojsko opuściło obóz, a nikt nie wiedział o planach Karola XII.

Już straciłem był nadzieję dostać się na miejsce mego przeznaczenia, gdy oto szczęśliwym trafem spotykam się z posłem francuzkim, który właśnie wracał od króla szwedzkiego. Gdym oznajmił mu zamiary moje, rzekł do mnie głośno się roześmiawszy: »O mój przyjacielu, weźże się dobrze na siły; jeźli go chcesz dopędzić, szukaj go w Moskwie, w Petersburgu, w Konstantynopolu, bo któż wié, gdzie go jego śmiałość i zwycięzki oręż zaprowadzą.«

»Choćby na koniec świata, pójdę za nim«, odrzekłem.

Dosiadłszy znowu konia, puściłem się szukać Aleksandra wtórego. Karol XII. był to wichr burzliwy, który jak błyskawica przelatywał kraje, przestraszał narody i strącał króle. W podróży mojéj spotykałem trwogą zdjętych książąt, wylęknionych ministrów, którzy właśnie w radę zachodzili, coby czynić należało, jeźliby Karol naszedł ich ojczyznę. Lecz nim jeszcze przyszło do uchwały, już się zjawia straszny pogromca i nie daje im wyboru swémi nagłémi odwidzinami. Biédni Polacy, mający podtenczas trzech ukoronowanych panów, nie wiedzieli sami, któréj się jąć strony. W Warszawie spotkałem biédnego Stanisława, który się starał utrzymać przy tronie, z którego Karol XII. mimochodem go strącił. Miał on około siebie kilka tysięcy bagnetów, brakowało mu tylko poddanych. Pytał się mnie, ażalibym nie chciał być mu pomocnym w odzyskaniu na powrót jego królestwa, na co mu odpowiedziałem, że wolę raczéj w zastępach nowego Atylli zdobywać Europę!— Pożegnawszy się z Warszawą, udałem się konno

do Moskwy. W Grodnie dowiedziałem się o téj zabawnéj scenie: jak Karol XII. z garstką żołniérza wpada jednymi drzwiami, a Car wynosi się drugiémi, w téj myśli, że cała armija w pogoń za nim idzie. Mieszkańcy Grodna upewniali mnie, że Karol jest antychrystem, ale ja go miałem tylko za opętanego od szatana. Jak zły duch pognał na północ; już mniemałem, że mi przyjdzie samemu całą podróż po Rossyi odbywać, gdy nad brzegami Niemna spotykam jenerała Löwenhaupt, który w dziesięć tysięcy Szwedów i z 8,000 naładowanémi wozami, miał się połączyć z swoim królem.

Jenerał ten przyjął mnie bardzo uprzejmie i zdało mu się to bardzo rzeczą naturalną: że ja odbyłem konno 5 do 600 mil w tym jedynie zamiarze, abym na dzikich stepach, śród obszarów śniegami okrytych, walczył przy boku wielkiego króla, który był piérwszym wodzem swego wieku, i który niezawodnie Europę zdobędzie. — »Gdzież ujrzą moje oczy tego potężnego władzcę?« zapytałem jenerała.

»Może w Moskwie, tam dał carowi schadzkę zawarcia z nim traktatu.«

»W Moskwie powiadasz panie jenerale? Niechże i tak będzie, ruszajmy w drogę!«

Przy malutkiém więc zimnie o 20 stopniach, kłusowaliśmy dziarsko gościńcem ku Moskwie. Chcieliśmy wprost udać się do stolicy, gdzie się podług wszelkiego podobieństwa Rossyjanie ukryli, aż oto przybywa Kozak od Mazeppy, sprzymierzeńca naszego i przywozi jenerałowi rozkaz od króla, aby zaniechawszy główny gościniec, zwróciły się śpieszno ku strasznéj Ukrainie!

Inny jenerał na miejscu Löwenhaupta zdziwiony tak sprzecznym rozkazem, byłby złorzeczył i sarkał, ale wódz Karola XII. pochyliwszy głowę, rzekł z pokorą: »Niech się dzieje wola mojego pana.« Żołniérze szli za nim bez szemrania. Gdyby im król był rozkazał w Dniepr się rzucić, byliby spełnili ten rozkaz nie pytając się nawet, dla czego po nich takiéj ofiary wymaga!

Jakoż w saméj rzeczy byłoto wszystko jedno, czy mieli się w Dniepr rzucić, czy téż brodzić po bagnach Ukrainy. Konie i ludzie tonęły po moczarach. Aby sobie drogę utorować, musiano niszczyć ogniem leśne okolice, drzewa wycinać, jeziora osuszać i każdéj chwili tysiące zawad uprzątać.

Zaledwieśmy dwadzieścia mil tym dzikim krajem uszli, aż oto nad brzegami jednéj rzéki odsłania nam się cała armija rossyjska, którą sam car dowodził. Szwedzi swoim zwyczajem nie licząc nieprzyjaciela, uderzają nań bez namysłu, a Rossyjanie ustępują przy piérwszém natarciu, i czyniąc odwrót zamiérzają bój zwlékać, lecz car pospiesza do armii odwodowéj i każe dać ognia do uciekających. Armija rossyjska dotrzymuje placu, a bój rozpoczyna się najzaciętszy. Szala zwycięztwa chwieje się długo na obie strony, ale w tém przybywa pomoc Rossyjanom, car otacza w okół Szwedów, którzy już tylko 9,000 zdatnego żołniérza do boju liczyli. Löwenhaupt rozkazuje zagwoździć działa, zapalić wozy z żywnością a sam w sformowanych do boju szykach, oczekuje nieprzyjaciela, odpiéra trzykrotne jego natarcie, i o poddaniu się nic nie chce słyszéć.

Dopiéro po trzydniowéj, krwawéj walce, udaje się nam pomimo przeważającą siłę nieprzyjaciela, dostać się za rzékę i w dalszy pochód wyruszyć. Było nas teraz tylko 5,000, utraciliśmy nasze działa, pakunki i amunicyję, ale za to ubiliśmy nieprzyjacielowi 5000 ludzi, i zabraliśmy mu cztéry chorągwi. Tą stratą Rossyjanów pocieszał się Löwenhaupt jedynie, i dał mi polecenie spieszyć z wiadomością o téj nieszczęśliwéj walce do Karola XII.

»Smutno zaczynam moję rolę«, mówiłem sam do siebie, »przebywając moczary i bagniste pola, gdzie rozrzucone działa i zatopione w bagniskach wozy, znaczyły drogę naszego smutnego pochodu. »Jeżli tak daléj pójdzie, to mogę jechać na koniec świata, nim zajadę do mego państwa. gdzie mnie ma czekać korona! Odważnie, tylko odważnie!« mówiłem po chwili namysłu, »wszakże ona czeka na mnie!«

ŻOŁNIÉRZ.

Uszedłszy szczęśliwie pogoni Kozaków, napadu wilków lub niedźwiedzi, i ominąwszy topieliska, które mnie lada chwila wraz z koniem pogrążyć mogły, przybywam nareszcie pod mury Pułtawy, którą właśnie w tym dniu Karol XII. oblégł. Dostawszy się do przednich czat, zapytałem:

»Gdzie jest król?«

»W rowach podkopników«, odrzekł Szwed, »tam daje Jego królewska Mość posłuchanie zagranicznym posłom i ambasadorom.«

Pod ogniem kartaczowym z twierdzy, który robotnikom w przykopach straszliwie dokuczał, lecę co konia siły zdołają, a przybywszy na oznaczone miejsce, postrzegam oficera w prostym mundurze z grubego niebieskiego sukna, który z założonémi w tył rękami, w butach puszkarskich, przechadzał się spokojnie śród rażącego ognia ziejącego z paszcz działowych; zwracam się ku niemu, i pytam w języku francuzkim: »Gdzie król?«

Oficer nie zważając na moje słowa, ani się obejrzawszy, zaczął się znowu przechadzać.

»Któż jesteś mój panie?« zapytałem go w niemieckim języku tonem obrażonym.

»*Major sum*«, odrzekł śpieszno wskazując na swój mundur.

»*Imo maximus es*«, odpowiedziałem w téjże chwili, a zeskoczywszy z konia, powitałem nieznajomego nizkim ukłonem.

Byłto sam król, poznałem go po jego łacińskiéj mowie. Karol XII. miał wstręt od języka francuzkiego i zwykle wyrażał się po łacinie.

Karol XII. stał teraz przedemną, wpatrzył się ostro we mnie, po jego twarzy przemknął się uśmiéch lekki. Gdy postrzegł list jenerała w moim ręku, wziął go żywo, oderwał pieczęć i czytał spokojnie ani brwi nie zmarszczywszy, chociaż wiadomość nie była pomyślna i oznajmiała utratę wszystkich zasobów żywności, których z dnia na dzień tęskno oczekiwał, by wycieńczone pracami wojsko z głodu nie zginęło. Z całą spokojnością umysłu, schował depeszę do kieszeni rzekłszy obojętnie: »Dobrze.«

Chciałem mu wręczyć moje listy polecające.

»To nie potrzebne. Löwenhaupt pisze mi, że się biłeś jak na prawdziwego Szweda przystało... ja niczego więcéj nie pragnę; mianuję waćpana porucznikiem w pułku wirtemberskich dragonów; udaj się do mego ministra Görtz, niech ci wygotuje patent; wieczorem podpiszę, a jutro będziesz z moimi grenadyjerami czynnym gdy szturm do miasta przypuścimy.«

To rzekłszy, chciał znowu pod działowym ogniem odbywać swoję przechadzkę, lecz nagle zwróciwszy się ku mnie, uderzył po swojéj kieszeni, w którę odebraną depeszę włożył, i rzekł dobitnym głosem: »*Hic arcanorum tumulus*«, co znaczy wolno przełożywszy: »T a j e m n i c e p a ń s t w a, z o s t a j ą w m o j é j k i e s z e n i.«

Zrozumiałem o co chodziło, a pokłoniwszy się nizko, odszedłem.

Udałem się bez wszelkiéj zwłoki do barona Görtz, który mnie jak najlepiéj przyjął, dowiedziawszy się, że jestem jego blizkim pokrewnym i że w łasce króla zostaję.

»A do stu piorunów«, rzekł do mnie, »zaraz na wstępie zostać porucznikiem, to u nas nie każdemu ochotnikowi się zdarzy. Zapewne wiadomość, którą przyniosłeś, była pomyślna, zapewne jakie zwycięztwo?«

Gdy ja na to milczałem, rzekł do mnie z uśmiéchem: »Wpan jesteś oraz biegłym dyplomatą; zapewne to zwycięztwo ma jeszcze pozostać tajemnicą, taka jest wola królewska, nie prawdaż? Chce nam sprawić radość niespodzianą.... I w samej istocie Löwenhaupt nie mógł w lepszą przybyć porę jak teraz, kiedyśmy ostatni pieniądz wydali, i kiedy nam głód ostro dojmuje. Wojsko powita was jak aniołów zbawców.«

Ja ciągle milczałem.

»No, tymczasem weź ten patent na porucznika pułku wirtemberskich dragonów, sam cię jako blizkiego krewnego przedstawię księciu, właścicielowi tego pułku.«

W saméjże istocie zaprowadził mię do księcia, i témi rzekł słowy: »Oto przedstawiam waszéj książęcéj mości barona Neuhof, mego kuzyna; przybywa on z Paryża i chce szukać śmierci z dłoni kozackiéj lub téż umrzéć razem z nami z głodu i pragnienia. Na to wszystko odważa się śmiało, aby tylko nauczył się u nas rzemiosła wojennego.«

»Z serca go witam«, odrzekł młody książę, Achiles Szwedów, »jeźli mu o zaszczytne czyny lub śmierć bohatérską chodzi, znajdzie u nas na to sposobność różnego rodzaju.«

Nazajutrz byłem już w przykopach, gdzie się właśnie do szturmu zabiérano, ale w téjże chwili zawiadomiono Karola XII., że car na czele 70 tysięcy żołniérza w to miejsce nadciąga, Karol XII. wyruszył bez zwłoki na podjazd. Byłoto w połowie zimy, ale owéj zimy z roku 1709, dla całéj Europy bardzo smutno pamiętnéj! Podczas zbadywania stanowiska nieprzyjaciela, legło 2,000 żołniérza szwedzkiego, co wszakże nie wstrzymało Karola XII. wdać się w potyczkę z przednią strażą rossyjską, ale w téjże chwili, kiedy wracał do obozu, drasnęła go kula karabinowa. Karol XII., który się jak Achiles miał w boju za nienaruszonego, otrzymał piérwszy raz lekką ranę w ramię, jak jego wzór grecki w piętę; ale byłato zła przepowiednia! Trwoga przejęła żołniérzy, a na domiar nieszczęścia, przybywa Löwenhaupt tego samego dnia z 5,000 ludzi bez żywności, amunicyi i pieniędzy. Wkrótce potém nadciąga cała armija rossyjska pod Pultawę.

Karol XII. mimo odniesionéj rany, krwi zimnéj nie traci, przyzywa do siebie felmarszałka Reuschild i rozkazuje mu: aby nazajutrz wszystko do bitwy przygotowaném było! Görtz, który téj chwili był obecny w namiocie monarchy, nie mógł nigdy utaić swego przestrachu, gdy o téj straszliwéj scenie komu opowiadał: »Nasze wojsko liczyło 15,000 żołniérza, którzy w prawdziwém tego słowa znaczeniu z głodu marli; naokoło nas nieprzebyte pustynie i bagniska, a przed nami armija rossyjska 70,000 ludzi, mająca 100 armat polowych!

»Jenerale«, rzekł król spokojnym, stanowczym głosem, »jutro stoczymy bitwę, niech wszystko będzie w pogotowiu.«

»Dobrze *Sire*«, odrzekł spokojnie feldmarszałek, »rozkazy Waszéj królewskiéj Mości będą spełnione.

»Tę rozmowę, która się w łacińskim języku toczyła«, dodał Görtz, możnaby temi słowy wytłumaczyć: »Marszałku, postanowiłem, abyś ty i całe wojsko jutro ze świtem na rzeź poszło!«

»Dobrze *Sire*, stanie się zadość Waszéj królewskiéj Mości.«

A gdy z lodu wyciosany feldmarszałek opuścił namiot królewski, i zapalał sobie obojętnie fajkę przy ogniu żołnierskim, zapytał go minister Piper:

»Cóż tam nowego marszałku?«

»Nic, mniéj jak nic«, odpowiedział i poszedł uwiadomić żołniérzy o woli królewskiéj. Karol zaś, który za kilka godzin miał swoję koronę na kartę szczęścia postawić, ujrzawszy przestrach na mojéj twarzy, uśmiéchnął się, wzruszył ramionami, i spać się położył. Nazajutrz ze wschodem słońca stanęliśmy wszyscy pod bronią z śmiałym postanowieniem dopełnić wiernie swoich obowiązków. Wiadomo światu, jak się ta sławna bitwa skończyła, w któréj szczęście po raz pierwszy opuściło króla szwedzkiego. Król spoczywając na noszach bojowych, chciał dotrzymać placu bitwy i bronić się wszelkiémi siłami.

Uszedłszy rękom Rossyjanów, którzy cały mój pułk wraz z dzielnym dowódcą w jeńce zabrali, przybywam właśnie w téj chwili, gdy waleczny Poniatowski z kilku szwadronami jazdy polskiéj, królowi na pomoc pospiesza. Przyłączam się do téj małéj garstki, idziemy przebojem przez armiję rossyjską, która nam w drodze stanęła, roznosimy postrach i zniszczenie między Kozakami, i nie ustajemy pierwéj, ażeśmy dopadli ładownych wozów naszych, które o pół mili od bojowiska stały. Poniatowski wsadza Karola XII. do powozu, który był własnością hrabiego Pipper, i pędzimy w galopie ku Donowi. W drodze łamie się powóz, król dosiada znowu konia. Tymczasem noc nadchodzi, nasza mała garstka idzie w rozsypkę. Karol XII. wysilony bolem cielesnym, każe się zanieść pod drzewo i nie chce ani krokiem daléj. Przytomność umysłu zaczyna go opuszczać. Gdy się to dzieje, nieprzyjaciel coraz się bardziéj zbliża; już widzieliśmy się wraz z królem jego jeńcami. Byłato noc okropna! Z brzaskiem dnia przychodzi król znowu do sił i pyta się Poniatowskiego, który stał przy jego boku:

»Gdzież jest hrabia Piper?«

»Wzięty w niewolę wraz z całą kancelaryją polową.«

»A marszałek Reuschild? Książę Würtemberski?«

»Wzięci w niewolę, i my wkrótce w ich ręce wpadniem!«

»My, w ręce Rossyjanów?« zawołał Karol wzruszywszy ramionami; »raczéj w ręce Bisurmanów.«

To rzekłszy, kazał się znowu na konia wsadzić, a chociaż z wielu zadanych ran znosił dotkliwe bole, gnał jednak dzikim pędem ku Donowi; tu zastał Löwenhaupta i niedobitki szwedzkiéj armii. Wsadzono króla do czółna, konie nasze poszły w pław, i tak ściśnieni jedni przy drugich, dostaliśmy się na drugi brzég Donu właśnie w téj chwili, kiedy nieszczęśliwa piechota niedobitków szwedzkich, wydawała krzyki rozpaczy, usłyszawszy groźne hurra Kozaków.

Wszystkie inne szczegóły wtargnienia Karola do ziemi ottomańskiéj, znane są całemu światu, równie jego pobyt w Benderze, gdzie jeniec-monarcha był samowładnym panem, mianując i składając z urzędu wezyrów, wyrokując o wojnie lub pokoju, a nawet samym Sułtanem kierując podług swéj woli. Co do mnie, byłem użyty do wszystkich intryg, które od Görtza, Poniatowskiego lub Fabriciusza pochodziły, czyto one zmierzały, aby od wielkiego wezyra dostać pieniędzy, bądź też do tego, aby go za naszego króla do zemsty zapalić.

Włócząc się po Turcyi różnemi strony, zwracałem smutne spojrzenia ku Francyi i mawiałem sobie nieraz z westchnieniem: »Kiedyż ją obaczę znowu? Nigdy!... Los wybrał mnie za piłkę, którą rzuca dziwacznie na wszystkie strony! Jestem rozbitem, wszystkie moje nadzieje zdają się już gasnąć!« W chwilach, kiedy to rzewne uczucie mię nagabało, przychodziła mi myśl: że jestem ofiarą haniebnego oszukaństwa; wtedy narzekałem w bolesnem rozjątrzeniu: »O, nikczemna uwodzicielko, szalbierska prorokini, gdzież jest ta przyobiecana korona królewska? Teraz jestem jeńcem u Turków, a jeźli nie dostąpię godności naczelnika Tatarów, lub Kałmuków, nie widzę sposobu, jakby mój horoskop mógł się urzeczywiścić!«

W takichto chwilach zdawało mi się słyszeć głos chrypliwy Sybili, która jak owe czarownice w Makbecie wołała na mnie: »Cierpliwości, tylko cierpliwości, a doczekasz się korony!«

Nieszczęście chciało, że Karol XII. musiał właśnie w téj chwili, kiedy mniemał, że miecz zemsty dosiągł jego nieprzyjaciela, dowiedzieć się o tém, iż car prawie cudem uszedł ogromnéj klęski nad Prutem, któraby się powinna była stać dla niego drugą Pułtawą. Karol XII. przywiedzion prawie do wściekłości głupiem znalezieniem się wielkiego wezyra, zarzucał mu zdradę popełnioną przeciw Sułtanowi: że wypuścił z rąk swoich zdobycz, którę mu sam los w ręce natracił. Na to powstanie Karola XII. odpowiedział Turek spokojnie: »Cóżby się stało z Rossyją, gdybym był cara w mojém zatrzymał ręku? Mająż wszyscy monarchowie tułać się za granicą państw swoich?«

Porta ottomańska już była sprzykrzyła sobie długi pobyt Karola XII. na swojéj ziemi; byłaby rada widziała oddalającego się króla do kraju szwedzkiego. Ale Karol nie myślał o tém; w Varnicy kazał wznieść trzy wielkie gmachy z kamienia i czynił wszelkie przygotowania, jak gdyby lat dwadzieścia tamże przebywać zamyślał.

Wszyscy oficerowie zdumieni takiém postępowaniem, mawiali do siebie. »Może też nasz król nabrał ochoty zostać Muzułmaninem?«

»Byćto może«, odpowiadał śmiejąc się baron Görtz; »on gotów się zbisurmanić, byle tylko dostąpił godności wielkiego wezyra, i stanąwszy na ich czele uderzył na nienawistnego mu cara«

Gdy *dywan* nie mógł króla dobrowolnie skłonić do odjazdu, postanowiono zmusić go do tego ogniem działowym. Tem go chciano wystraszyć, co on tak namiętnie lubił!

Karol dowiedziawszy się o tem, przedsięwziął z 300 Szwedami, swemi oficerami dworu i kilku dworzanami, stawić opór przeciw 20,000 Tatarów i 6,000 Muzułmanów. Byłato rzadka, dramatyczna, prawie do nieuwierzenia scena; wielu już o niéj wzmiankowało, ale ja najrzetelniéj ją opowiedzieć mogę, gdyż byłem głównym aktorem téj trajedyi, którę późniéj, gdy miałem to nieszczęście zostać królem, na moj własny rachunek powtórzyć zamyślałem.

Basza mający działać siłą wojskową przeciw Karolowi XII., rozgniewany postępkiem krola, który oddawcy depeszy Sułtana, drzwi wskazać się osmielił, mówił w te słowa do Fabriciusza: »Karol XII. ma głowę żelazną, równie twardą jak głuchą na wszystko; obaczycie do czego przyjdzie.« — To rzekłszy, wspiął konia i pognał w galopie, co tyle znaczyło jak wypowiedzenie kroków nieprzyjacielskich.

W tejże samej chwili uwiadomił baron Görtz króla, że basza odcina mu wszelki dowóz żywności, i że tak dla koni jak dla ludzi nie ma już żadnego zasobu żywności.

»Więc pozabijać konie i żywić niémi żołniérzy«, odrzekł król sierdzisto.

Görtz wiedząc, że królewskiéj woli żadne przełożenie nie złamie, wydał rozkazy, aby te dzielne konie, które król w podarunku od wielkiego Sułtana otrzymał, powystrzélano. Zostaliśmy więc co do żywności zupełnemi Tatarami, ale na tém nie miało się skończyć.

Wkrótce wszedł Görtz w towarzystwie barona Grothusen i kanclerza Muller do komnaty królewskiéj, aby oznajmić Karolowi, że armija Turków i Tatarów ze wszech stron nasz mały oboz otoczyła.

»Dobrze«, odrzekł król spokojnie; »daléj więc, sypać szańce.« A gdy król postrzegł, że to zdziwiło jego radców, rzekł niecierpliwie: »I cóż w tém dziwnego? Czy wpanowie nie wiecie, jak obóz oszańcować? Więc wam pokażę.«

Ci trzej tajni radcy, którzy właściwie do rady nigdy nie byli wezwani, nie rzekłszy ani słowa, oddalili się z uszanowaniem.

»To zapewne żart tylko«, rzekł jeden z tychże trzech panów.

»Żart?« ozwał się minister Görtz z zwykłą sobie powolnością, »czy nasz król umié żartować? Trzeba nam spełnić co rozkazał. Daléj moi panowie do okopów! Będzie to rzecz zabawna!«

»Tak, tak, to będzie rzecz zabawna«, ozwałem się a za mną młodzi ochotnicy, którzy podobnie mnie omal nie szaleli z radości, że się z Turkami bić będą.

Żołniérze szwedzcy posłuszni królewskim rozkazom, wzięli się raźno do roboty, nie troszcząc się bynajmniéj, co z tego wyniknie; pod tém hasłem: Król tak chce, można ich było prosto do Konstantynopola zaprowadzić, aby Sułtana z tronu ztrącić!

Warto było widzieć, z jaką gorliwością wzięto się do kopania rowów, i do sypania szańców, a to wszystko w obliczu zdumionych Tatarów. Król przechadzał się pomiędzy szeregi, zagrzéwał ducha żołniérza, i sam dawał przykład w pracy. Basza widząc te przygotowania do odporu, wznosił ręce do góry i wołał: »Ałłah! Ałłah! Ci przeklęci Chrześcijanie poszaleli!«

I takimi byliśmy w istocie, króla nie wyjąwszy, który po ukończeniu szańców, sam porozstawiał czaty, a kazawszy zatarasować drzwi do swojego w twierdzę zamienionego pomieszkania, usiadł spokojnie z Grothusen do partyi szachów.

Tymczasem Fabricius i Jeffreys wymogli na baszy, aby wprzód uczynił do wielkiego Sułtana zapytanie: azali król w razie odporu, może być zabitym. Na co gdy basza zezwolił, zawiadomili o tém Karola XII.

»Któżto u licha, pozwolił wpanom odgrywać rolę pośrednika«, zawołał w gniewie będąc ciągle grą zajęty. »Oni nie mają rozkazu od Sułtana, aby się bili ze mną; pilnujcie wpanowie co do was należy, a mnie dajcie grać spokojnie.« To rzekłszy grał daléj.

Poseł angielski oddalił się zmieszany, mówiąc sam do siebie: »Teraz niech się co bądź stanie, ja umywam ręce.« (Ciąg dalszy nastąpi.)

LITERACKIE DROBNOSTKI, UŁOMKI, CIEKAWOŚCI, i t. d. ZEBRAŁ i SPISAŁ D. Z.

(Ciąg dalszy.)

Karol II. król angielski, zadał owoczesnéj mało jeszcze znaczącéj: *Royal Society* pytanie: »Dla czego nieżywa ryba więcéj waży, niżeli żyjąca?« Członki téj akademii popisali mnogie i rozwlekłe rozprawy o tym przedmiocie. Nareszcie przyszło im na myśl przekonać się czyli *factum* nad którém tyle się smażyli i tylu hypotezami dowodzili, rzeczywiście tak się ma lub nie? A na ówczas postrzegli, że król sobie z nich żartował, gdyż ryba nieżywa ani mniéj ani więcéj waży jak żyjąca. — Ileżto i teraz pisarzy ślęczy i smaży sobie głowy nad podobnemi przedmiotami!

Poeta Philistion, spółczesny Sokratesa, pisał komedyje, które mu się tak rozśmieszającémi i wesołemi wydawały, że aż umarł ze śmiéchu.

Uz (Utz), poeta niemiecki, swego czasu tak był sławny, że kardynał Ganganelli późniéj papież Klemens XIV. przyjmując w domu swym Alexandra margrabiego Anspachskiego, w którego krajach Uz mieszkał, za szczęście sobie poczytał witać u siebie pana, który posiada największego wieszcza niemieckiego i najpiérwszego poetę na świecie, chociaż kardynał tylko w włoskiém tłumaczeniu płody Uzowe czytał.

Caesar Caporali, poeta modeński, ubogi i nieszczęśliwy mawiał: »Zdaje mi się, że gdyby mię los był kapelusznikiem zrobił, ludzieby bez głowy rodzili się!«

Royzius, Hiszpan, będąc na obiedzie u konsylijarza cesarza Ferdynanda I., słyszał służących mówiących po niemiecku, i zastanawiając się nad ostrą wymową tego języka, rzekł: »Niemcy nie mówią, lecz grzmią, sądzę, że gdy pan Bóg Adama i Ewę z raju wypędził, wyrok im w języku niemieckim był ogłoszony.« — »A ja sądzę«, odpowiedział Lang: »że wąż po hiszpańsku mówił, gdy Ewę ułudził.«

Luten mówił, gdy mu kto jego mowę przerywał: »Dwóch mogą wprawdzie razem śpiewać, ale razem mówić, nie mogą.«

Sławny francuzki poeta **Malherbe**, nie miał w swéj izdebce tylko siedm krzeseł i tyle tylko osób razem w odwidziny przyjmował. Zamykał na ówczas pomieszkanie, a gdy kto pukał, wołał: »Proszę zaczekać, nie ma więcéj krzeseł.« W zimie tyle pończoch nosił, że, ażeby na jednę nogę więcéj nie wdział jak na drugą, literami je podług abecadła znaczył, i raz aż do litery *J.* doszedł.

Dostatecznie znany książę Potemkin, podług powieści osób, które go z blizka otaczali, posiadał kilka milijonów w assygnatach kasowych i chował je w futerałach. Futerały te oprawne na wzór książek, ustawione były w kosztownéj szafie, którę nazywał swą prywatną bibiljoteką.

»Nie masz nic nad szklankę wina«, rzekł pewien konsylijarz do uczonego Engla—»Ja przecież wolę butelkę«, odpowiedział Engel.

Włochy liczyli więcéj uczonych towarzystw w swych krajach niżeli reszta Europy. W samym Medyjolanie znajdowało się niegdyś dwadzieścia i pięć literackich związków, które po największéj części mieli najdziwaczniejsze nazwiska; na przykład: *gli impazienti, Indorniti, Inquieti, Ultarati, Infernali, Infecondi, Ombrosi, Erranti, Estravaganti, Ostinati, Insensati, Insipidi, Audaci, Lunatici, Volanti, Fantastici, Vagabondi, Notturni,* i t. d.

Historyja naturalna studenta.— Taubmann tak go opisuje: *Studiosus est animal rationale bipes, quod non vult cogi, sed persuaderi.* — Zaś Schuppius mówi: *Studiosus est animal aut nihil, aut aliud agens.*

W siedmnastym wieku był pomiędzy uczonémi Europy tak zwany cech czyli konfraternia Arystotelesa.

Każdy wstępujący do tego cechu, przysięgą obowiązywał się nieodstępować nigdy od nauki tego mędrca, i w potrzebie, nawet męczeńską śmierć za nią przyjąć.

Życzyćby należało, ażeby wszyscy tłumacze ksiąg tak byli rzetelnémi jak niejaki Marole. Ten gdy mu się wydarzyło miejsce w autorze niezrozumiałe, otwarcie napisał: »Tego kawałka nie przetłumaczyłem, nader jest trudny i ja go nie rozumię.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 47. i obejmuje: 1) O przedpłodach, o międzypłodach i obokpłodach w gospodarstwie płodozmienném, przez Kaźm. Józefa Turowskiego. 2) O sztucznych nawozach (kompostach). 3) O szkodliwym wpływie zarazy pyskowéj i racicznéj na mleko u krów, przez p. Collmanna, ekonoma w Hausen. 4) O hodowaniu dębiny, przez Webera. 5) O przetapianiu masła. 6) Wiadomości czasowe: *a*) O łamaniu kamieni. *b*) Sposób, aby mieć winogrona wielkie i obfite, i te ażeby prędzéj dojrzewały. *c*) Trucizna na pluskwy. *d*) Prosty sposób przechowywania kartofel do późniejszego użycia na chléb.

J. Czyński, zajmuje się właśnie wydaniem napisanego przez niego *Żywota Mikołaja Kopernika*. Praca ta będzie dokładniejszą od wszelkich innych dotąd znanych bijografij tego sławnego polskiego astronoma, położy ona tamę błędom i przywłaszczeniom, tak, że odtąd żaden pisarz nie poważy się Kopernika na cudzoziemca przetwarzać. Mianowicie zaś korzystał autor z pism Gassendego r. 1654 w Paryżu wydanych a Śniadeckiemu nieznanych, w którychto a szczególniéj w opisie życia Tyho Brahe znajduje się 50 stronnic wspomnieniu Kopernika poświęconych. Co tylko ma styczność z urodzeniem, naukami, życiem prywatném i publiczném tego polskiego astronoma, to wszystko Gassendi z religijną troskliwością zebrał i dla pamięci potomnych poświecił. Dochód z swéj pracy poświęcił pan Czyński na wydanie tegoż samego żywota w języku francuzkim i niemieckim.

Paleographia sacra piotoria. Pod tym tytułem wydał niejaki pan Westwood pierwszą część nader ciekawéj książki, zawiérającéj kopije najrzadszych malowideł, które się po najdroższych książkach różnych krajów znajdują, jako to: Obrazy z książki koronacyjnéj anglo-saskich królów, rzadkie rękopisy greckie szkarłatne, stare ormiańskie ewanielije, obrazy z książki koronacyjnéj w Rheims, *Liber regalis* z Westminster i t. d. Oryginały tych malowideł nader kosztowne, ponieważ złoto, śrébro i rozmaite farby doń użyte, są w nader wielkiéj cenie, kopije zaś są o wiele tańsze, przez nowe bowiem wynalazki umieją te wszystkie przybory zewnętrzne jak najtaniej naśladować.

Siła uzdrawiająca nafty. Wyszłe niedawno pismo angielskie doktora John Hastings, podaje naftę za skuteczne lekarstwo w pierwszych początkach suchot. W późniejszéj dobie téj choroby lekarstwo to nié ma być wprawdzie niezawodne, ale jest częstokroć niemniéj skuteczne. Doktor Hastings przytacza trzydzieści siedm wypadków, w których tę chorobę tém lekarstwem zupełnie wyléczył.

Lamartine pracuje teraz nad ważnym okresem historyi rewolucyi. Dzieło to ma mieć tytuł: *Histoire des Girondins*. Pierwszy tom już skończony, drugi blizki ukończenia.

Początek nazwiska funta szterlingów. Wiadomo, że nie masz teraz żadnej monety bitéj, któraby takie miała nazwisko. Ale przed połączeniem się Szkocyi z Anglią, bito takową monetę, którą od zamku *Sterling*, dziesięć mil od Edymburga, szterlingami nazwano.

Paryż. W salonach literackich, czytają teraz w Paryżu dramat w dziewięciu obrazach, który z nadzwyczajnémi pochwałami przyjmują. Tytuł tego dzieła: *Plantagenet* i *Tudor*, autorem jéj Louis Chauvet, ten sam, który przed kilku miesiącami w rozprawce: *O umnictwie*, nagrodę uzyskał. Charakterystyka Ryszarda II. ma być mistrzowska, jaka się od czasów Szekspira jeszcze nie pojawiła.

Ludność francuzka. Według ukończonego niedawno spisu ludności, ma Francyja 34,494,874 mieszkańców, w r. 1836 liczyła tylko 33,540,910. Sam departament Sekwany wynosi 1,500,000 dusz. Ludność tę porównawszy z dawniejszą przed wiekiem, wynika, że populacyja Francyi w jednem stuleciu się podwoiła, a przecież powiększenie to nie wyrównywa przyrostowi ludności w Anglii, Prusiech i Austryi.

Apologija psa. Pan Blaze wydał historyję psa pod wszystkiemi strefami, w któréj czytamy następującą apologiję tego zwierzęcia: Pies ma wszystkie własności czułego człowieka, i oprócz tego inne zalety, na których człowiekowi zbywa. My nazywamy wdzięczność cnotą, która niczém nie jest jak tylko powinnością, a ta jest temu wiernemu zwierzęciu wrodzona. To, co my pod cnotą wdzięczności za jakieś wyszczególnienie mamy, jest u tego źwierzęcia zwyczajne, powszednie. Gdzież znaleźć człowieka, któryby nigdy nie przewinił niewdzięcznością, któryby bez samolubstwa, bez widoków zysku, był aż do śmierci przywiązany, jedném słowem, który tylko pomny na dobrodziejstwa, na wszelką obrazę zapomina? Nadaremniebyś szukał go pomiędzy ludźmi; pies tylko jest twoim najlepszym przyjacielem: kochanka cię zdradzi, przyjaciel oszuka, pies tylko dochowa ci wiary. Wyciągniesz rękę żebrzącą, pies pójdzie za twoim kijem żebraczym, u nóg twoich wyzionie ducha, na twoim grobie będzie ostatnim z pogrzebowych świadków!

Filozof i przewoźnik. W piśmie angielskiem *Jonathan*, czytamy następującą anegdotę: Pewien filozof, chcący się dostać na drugą stronę rzéki, wsiadł do łodzi. Przeprawiając się, zapytał przewoźnika: Czy umié Arytmetykę? — »Nie rozumię, o co pan pytasz«, odrzekł zagadnięty. »Ubolewam na tobą biedny człowieku, jedne część twego życia już niepowrotnie straciłeś.« W kilka minut ozwał się znowu: »Maszże przynajmniej jakie pojęcie o matematyce?« — Przewoźnik uśmiechnąwszy się odrzekł: »Nic.« — »Ach!« zawołał filozof, »już po drugiéj części twojego żywota. Może przecież wiesz co o astronomii?« — »Z kądże znowu, nic a nic nie wiém łaskawy panie.« — »I trzecia część życia twego już stracona.« Gdy tych słów domawiał, łódź uderzyła o róg skały i zaczęła tonąć. Przewoźnik porwał się, zrzucił z siebie ubiór i zapytał strwożony: »A umiesz pan pływać?« — »Nie«, była odpowiedź filozofa. »Siadajże pan co żywo na moim grzbiecie, inaczéj wszystkie cztery części życia twego stracone!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.